Nr. 334 We Lwowie Poniedziałek dnia 2 Grudnia 1895. **Rok XXVIII.**

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“. Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki;
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass), M. Dukes, H. Schalek, A Oppelik, Rudolf Mosse i J. Denneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonii Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia $1^1/_2$ centa od wyrazu. Pomieszkania i klepy 01 ct. od swyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Ochrona narodowości polskiej na Bukowinie.

Lwów 1. grudnia.

Od jednego z świtłych kapłanów naszych na Bukowinie, ks. Michała Piotrowskiego, proboszcza w Sadagórze, otrzymało korespondujące z nim lwowskie Koło pań Tow. szkoły ludowej list obszerny, omawiający smutne stosunki narodowości naszej na Bukowinie. Korzystając z uprzejmego pozwolenia, przytaczamy poniżej w dosłownem brzmieniu słowa zacnego kapłana-Polaka, z tem życzeniem, ażeby one nie były głosem wołającego na puszczy.

Bukowina cała jest Polonią przepełniona — i nie ma miejscowości, nawet wśród całkiem ruskich i rumuńskich osad (wsi), gdzieby po kilka familij polskich nie było. W osadach, gdzie gorzelnie są i w obszarach dworskich jest ich po kilkanaście i kilkadziesiąt i to nie przybyłych chwilowo na zarobek, lecz stale osiadłych. W miastach zaś i miasteczkach — to żywioł polski przeważa zwykle (oprócz żywiołu żydowsko-niemieckiego) i ruski i rumuński żywioł. Tak np. w mojej parafji, składającej się z miasteczka i 12 wsi, znajduje się stale mieszkających przeszło 2.300 dusz polskich, a taki stosunek istnieje i w innych parafjach. Tymczasem na tyle dusz polskich jest tylko tu w mieście — jedna szkoła, gdzie dzieci polskie uczą się mowy polskiej — po wsiach są również szkoły i to w każdej wsi — ale tam już nauki polskiej mowy niema, choćby liczba polskich dzieci wpisanych i uczęszczających wynosiła 20—40, a to dlatego, że język polski nie jest uznanym przez tutejszy sejm jako krajowy tak, jak ruski i rumuński — do nauki polskiej nawet w seminarjum nauczycielskiem nie kwalifikują nauczycieli. Wobec tego zaś zasadniczego prawa krajowego nie pomoże i sejm, do którego właśnie podawałem z moimi parafjanami ze wsi Rohozna i Znorka o wprowadzenie nauki polskiej. Otrzymaliśmy tylko pozwolenie uczyć dzieci polskie prywatnie, w budynku szkolnym — przez osobno sobie opłacanego nauczyciela. To, co pani radzi — wszystkośmy już robili, aż teraz zalega w sierpniu b. r. wniesione podanie o naukę polskę do rady szkolnej krajowej — i wiemy, że nic nie wskóramy. Ta sprawa może być tylko rozstrzygniętą w drodze administracyjnej przez ministerjum — podajemy jednak — aby i rząd i kraj wiedział, że z praw zasadniczych państwowych nie kapitulujemy, dopokąd nam równouprawnienie nie będzie wymierzone. Wśród takich stosunków jednak lud nasz polski wynarodowił się już, tak że po większej części już żadnego poczucia swej narodowości nie posiada i ciągle się już wynaradawia, tracąc to poczucie coraz więcej — rusinieją, rumunieją, niszczeją i obojętnieją na wszystko, co polskie i narodowe, do tego przyszło, że, oprócz pacierzy polskich, resztą wcale ani w domu, ani w społecznym, towarzyskim stosunku po polsku nie mówią i mowy polskiej nie rozumieją. I kiedy tu przed 11 laty przyszedłem na parafję — to przez $1^1/_2$ roku musiałem po rusku i polsko-ruskim żargonem mówić kazania, bo gdym mówił po polsku, nikt nie rozumiał, czego chcą i czego ich uczą. — Równocześnie wytężyłem wszystkie siły moralne i materjalne, aby dzieci w szkole i przy katechizacjach polskiej mowy uczyć, i dziś mam tę pociechę, że bodaj młodzież przez 11 lat przezemnie chowana, mówi już, czyta i rozumie po polsku. Przez nich też bardzo wpływa się i na starszych, tak, że już i poczucie przynależności do swojej narodowości trochę między moimi parafjanami świta. Założyłem również i towarzystwo polskie pod nazwą „Gospoda polska“, gdzie parafjan moich zbieram, odczytując im gazetki i książki ludowe, a tak nad ich umysłem i sercem pracuję. Mamy w tej gospodzie także i piękną bibljotekę, z przeszło 1.000 dzieł się składającą. Jest więc co czytać, tylko nie ma komu. Więc propozycja pani co do założenia czytelni i wypożyczalni jest już uskutecznioną, teraz chodzi tylko o tych, którzyby czytali i wypożyczali, a tych właśnie potrzeba dopiero stworzyć, a więc uczyć polskie dzieci — mowy polskiej. O to mi chodzi. Moje fundusze już wyczerpałem przez 11 lat, materjał, potrzebujący nauki, wzrasta i mnoży się, a środków brak. Przeto wołam o pomoc patrjotyczną. Wiem o towarzystwie „Szkoły ludowej“ w Krakowie i u nas w Czerniowcach zawiązała się filja tego towarzystwa, ożywiła się już nasza nadzieja, że nam to towarzystwo będzie pomocnem; posypały się też składki obfite odeszły do Krakowa! Ale kiedyśmy stamtąd zażądali wsparcia, odmówiono nam wymówką, że tam potrzeba kreować szkoły!? A więc tam, w Galicji, gdzie lud nasz przecież i swoje szkoły ma i po polsku mówi i pewnie nie wynaradawia się; tam potrzeba i pieniędzy i szkoły, a tu, gdzie lud nasz mowy swojej zapomniał i szkół swoich nie ma i wynaradawia się, to nie potrzeba pomocy! Co za logika, co za patrjotyzm: gdzie pełno studzień i wody obfito, tam jeszcze dolewać — a gdzie susza i gdzie bez kropli wody giniemy z pragnienia, to nas zostawić bez pomocy. To tak samo, jak tu lud schizmatycki sprawia prażniki za dusze zmarłe niby w duchu katolickiej jałmużny i przy tych prażnikach ugaszcza bogaczów, którzy i bez tego mają ze swego co jeść i pić, lecz biedni, nadzy, głodni nie mają żadnej pomocy. Może i wy stamtąd, z Galicji — kiedyś zechcecie nam tu polskiej braci — dziś biednej, gołej i głodnej polskiego pokarmu i bez odzienia narodowego — dać jałmużnę — ale nie będzie jej już komu wziąść bo z pacierzem polskim na ustach zastanie cie wrogów Polski w sercu — bo się im zaprzeczyło pokarmu i napoju w odpowiednim czasie. Dlatego też zawołałem: Czyby się kto nie znalazł, aby nam tu szkołę **naszą** polsko-katolicką t. j. wyznaniową założył — nie dla tego, jakoby tu szkół nie było, bo jest ich dość i w każdej wsi i w każdem miasteczku — ale nie dla nas. W szkołach tych ani naszej mowy ani naszego ducha nie kształcą — a więc naszej szkoły nam potrzeba — tak jak Hirsch swoją dla żydów zakłada — a jest w naszem społeczeństwie ludzi wiele dobrej woli — i możnych i bogatych, — którzy chcą dla dobra publicznego działać, ale nie wiedzą gdzie i jak, to też leją wiadrami do morza już pełnego, czynią zapisy po 10 tysięcy i więcej dla akademji i instytucyj polskich już istniejących i bez tego już dobrze zorganizowanych i zaopatrzonych celem skutecznego istnienia i działania, robią prażniki dla bogaczów, nie wiedząc, czy zapominając o biednych i prawdziwie patrjotycznej pomocy potrzebujących, że są Sabary na Bukowinie, gdzie lud polski ginie pod upałem nietolerancji wrogich mu żywiołów i bez pokarmu i napoju, ożywiającego jego polskie poczucie. Tu więc zwróćcie wasze oczy, serca i pomoc, tu ofiarujcie legat 10cio tysięczny, abym ufundował wyznaniową, polsko katolicką szkołę, a przysporzycie z tej jednej parafji co cztery lat 200—300 przyszłych obywateli szczerych i pełnych poczucia swojej narodowej przynależności. A kiedy tak w kilku miejscowościach uczynicie, wtedy wykształcicie mężów odważnych i z poświęceniem, którzy będą umieli dobijać się o poszanowanie równouprawnienia w sejmie i u rządu bukowińskiego. Inaczej zmarnieje tu przeszło 40 tysięcy narodu polskiego, na hańbę sąsiedniej prowincji, której kiedyś, nie daj Boże, aby zaciężył 40 tysiącami ciężkich kamieni u nóg, pragnących postąpić chyżej ku zmartwychwstaniu!

Uniwersytet kijowski

przed r. 1863.

II. Rosyjscy studenci — pisze dalej *Swiet* — postanowili zebrać się w celu zaprotestowania. Pozwolenia na zebranie udzielił oficjalnie kurator okręgu baron Nicolai. Ogromne audytorjum oddano do dyspozycji studentom. Przewodniczył student, nazwiskiem Dragomirow.

— Musimy jasno wyrazić antypatję dla polskiego charakteru manifestacji i oświadczyć, że uważamy kraj ten za rosyjski, a nie polski — rzekł ktoś.

— I nie rosyjski — dał się słyszeć głos z dalszych rzędów.

— Rosyjski, rosyjski! — krzyknęło kilku studentów.

— Małoruski małoruski! — zawołali przeciwnicy.

— Nie mamy się co wdawać w spory narodowe — rzekł Dragomirow — i musimy się wyrażać krótko i kategorycznie.

— Wcale nie! — rzekł jeden z społecznych działaczy, oglądając się dokoła z zadowoleniem — my protestujemy przeciwko manifestacji, dla tego, że była ona polską; gdyby nie to, na równi ze studentami z innych uniwersytetów protestowalibyśmy przeciwko samym rozporządzeniom.

— Prawda, prawda! — dały się słyszeć głosy.

Na katedrę wszedł student Strojew i poprosiwszy o głos, rzekł, że ułożył już projekt protestu.

— Czytać, czytać! — zaczęto krzyczeć z różnych ław.

Strojew zaczął czytać:

„Wzburzenie, wytworzone w Kijowie przez ludność polską, nie pozostało bez wpływu i na uniwersytet. Polscy studenci uniwersytetu kijowskiego, idąc ręka w rękę ze społeczeństwem polskiem, biorą udział w manifestacjach. Dopóki z niemi nie było związane imię uniwersytetu, każdy wiedział, że w nich biorą udział jedynie tylko Polacy. Po dziwnym postępku jednak większej części studentów polskich, którzy zniweczyli...“

— Nietylko polscy studenci, byli i rosyjscy — przerwało mu kilka głosów.

— Można poprawić — rzekł Strojew i wziął do rąk ołówek.

„Po dziwnym postępku jednak większej części studentów polskich i bardzo niewielu rosyjskich, nie wiedzących, o co rzecz idzie...“

Audytorjum wybuchnęło szalonym śmiechem.

— Panowie, przestańcie! — rzekł Dragomirow.

— ...którzy dnia 9. października zniszczyli wszystkie ogłoszenia w sali zebrań uniwersytetu — ciągnął dalej Strojew — i tym sposobem wyrazili swoje niezadowolenie z nowych rozporządzeń w formie niewłaściwej i nieobmyślanej, zarzut może spaść na wszystkich studentów uniwersytetu kijowskiego.

„Ostatni postępek, mający charakter dziecinnego zapału, wzbudził silne niezadowolenie wśród znacznej części studentów, tem więcej, że postępek ten wyrażał nieposzanowanie dla rozporządzeń senatu uniwersyteckiego.

Na dobitek wszystkiego dnia 10. października w sali zebrań uniwersytetu, grupa polskich studentów obraziła w osobie jednego studenta żyda, wszystkich studentów uniwersytetu.

Mając na oku spokój uniwersytetu, jako instytucji, przynoszącej wielką korzyść tutejszemu krajowi, tem więcej, że od spokoju tego zależną jest egzystencja bezpłatnych szkół ludowych, niżej podpisani rosyjscy i małoruscy studenci...

— Małoruscy i rosyjscy — krzyknął ktoś i wielu za nim zaczęło krzyczeć: — najpierw małoruscy, a potem rosyjscy!

Wszczęły się znowu spory. Koniec końcem protest przeczytano w całości i przyjęto nieznaczną zresztą większością.

Kurator przyjął protest, coprawda, bardzo łaskawie, rzekł jednak, że nie może pozwolić na wydrukowanie go, dopóki nie uzyska na to pozwolenia ministra oświaty. Pozwolenia prawdopodobnie nie udzielono, gdyż protest nie został wydrukowany.“

Statystyka kolejowa.

II.

Kolej żelazna, jako środek lokomocji, jest z absolutnego ekonomicznego stanowiska tylko czynnikiem, przyczyniającym się do obrotu towarów i do ich międzynarodowej wymiany. Jak potężna musi to być dźwignia, skoro zdołała znaleść w świecie ucywilizowanym takie rozpowszechnienie! Interesującem byłoby obliczyć: ile oszczędności i zysków koleje pośrednio przynoszą gospodarstwu wszechświatowemu?

Określenie absolutnej sumy jest prawie niemożliwe, ponieważ koleje obejmują wszystkie dziedziny działalności ludzkiej i z rozwojem postępowało naprzód całe życie społeczne, polityczne i duchowe. Statystyk Engel próbował jednak sumę tę w przybliżeniu oznaczyć, a z jego wyliczeń wypadło, że oszczędność, czyli korzyść ekonomiczna, wynikająca z kolei, po pokryciu kosztów eksploatacji i łącznie z oprocentowaniem kapitału zakładowego po 5%, wynosić ma rocznie 16 miljardów marek. Rachunek ten nie ma naukowej wartości, jako przeważnie oparty na domniemaniach, ale tkwi w nim zawsze pewna wskazówka co do ekonomicznych korzyści kolei. Juraschek przypuszcza, że korzyści te w każdym razie o wiele setek miljonów przewyższają wydatki na ten cel.

Aby powziąć przybliżone pojęcie o olbrzymiej technicznej sprawności dróg żelaznych, trzeba zdać sobie sprawę z mas taboru kolejowego, oraz z ilości przewożonych osób i towarów.

Z cyfr, opartych na urzędowych wykazach i na własnych obliczeniach, wyprowadza Juraschek następujące dane:

Koleje całego świata:
Ilości w tysiącach.

Lata	lokomotyw	wagonów osobowych	wagonów towarow.
1882	83	135	2100
1885	95	142	2437
1892	122	200	3332

Przy pomocy tego taboru przewieziono:

Lata	mil. osób	mil. ton towarów
1885	2300	1262
1892	3246	1945

Koleje europejskie:
Ilości w tysiącach.

Lata	lokomotyw	wagonów osobowych	wagonów towarew.
1882	53	103	1280
1885	57	117	1361
1892	70	146	1738

Przewieziono:

Lata	mil. osób	mil. ton towarów
1882	1371	715
1885	1500	781
1892	2247	994

Jeszcze wydatniej ujawnia się ta siła czynności kolei i jej stopniowy wzrost, gdy obliczymy ją na jeden dzień.

Na całym świecie przewożono dziennie:

Lata	mil. osób	mil. ton towarów
1875	4	2,2
1884	6	3 6
1892	9	5,3

Tak olbrzymia siła ruchu towarowego i osobowego, która się w liczbach tych wyraża, jest jedną z najcharakterystyczniejszych cech naszego stulecia.

Od siebie nadmienimy, że jak każdy objaw społeczny, tak i wzrost i rozwój kolei żelaznych pociąga też za sobą pewne ujemne następstwa. Do nich zaliczyć należy współzawodnictwo towarzystw kolejowych w obniżaniu frachtów, celem sztucznego powiększania ruchu na znaczne odległości. — Ten system panował do niedawna na wszystkich kolejach i powodował szkodliwy pod wieloma względami fakt nagle występującej do konkurencji z krajowemi wytworami taniej podaży obcych towarów. Dziś utrzymała się tą polityka kolejowa w Ameryce choć i europejskie taryfowanie, na które obecnie mają wpływ rządy, wiele jeszcze w tej mierze pozostawia do życzenia. W każdym razie dotkliwa obniżka cen zboża i wynikła ztąd i przesilenie rolne jest w znacznym stopniu konkurencji kolejowej skutkiem. W ogóle koleje wniosły nowy moment spekulacyjnego oddziaływania na stosunki ekonomiczne i w tem ujawnia się ich wpływ niekorzystny. Tę kwestję Juraschek zupełnie pomija, jak to najczęściej czynią statystycy, którzy, zadawalając się metodą jednostronnej rachunkowej indukcji, syntezy różnych zjawisk nie uwzględniają.

Oczywiście jednak ujemne oddziaływanie ruchu kolejowego nie może iść w porównanie z dodatnimi jego rezultatami.

Fałszywe wnioski.

Już nieraz mieliśmy sposobność przytaczać wyjątki z „Listów warszawskich“, pisywanych przez niejakiego p. **Nikołajewa** do *Moskowskich Wiedomostiej*, i wykazywać świadome fałsze, puszczane przez niego w obieg między publiczność rosyjską. I dzisiaj musimy się zająć dziesiątym listem tego pana, tem więcej, że raczył on zwrócić swoją uwagę na związek, jaki łączy Polaków zakordonowych z Polakami w Rosji, i do fałszywej zupełnie doszedł konkluzji.

„Ważnym hamulcem w prawidłowym przebiegu sprawy rosyjskiej w kraju nadwiślańskim — pisze pan Nikołajew — jest pewien wpływ, wywierany na nadwiślańskich (*sic!*) Polaków przez ich zakordonowych, poznańskich, a szczególnie galicyjskich współrodaków. I w tym związku oddawna już połączyć się nie dających żywiołów narodowości polskiej, w jej śmiertelnych szczątkach (?!?) kryje się znaczna część tego humorystycznego żywiołu, który jest nierozłącznym z pojęciem patrjotyzmu i politykowania. W ostatnich czasach, szczególnie po „narodowej wystawie“ we Lwowie, rzadziej przychodzi mi słyszeć od tut. Polaków pełne zachwytu słowa o rajskiem życiu ich „rodaków“ w cudnej Galicji. Przejechawszy się na wystawę, aby spłacić dług swemu patrjotycznemu uczuciu, wielu z nadwiślańskich Polaków przekonało się naocznie, że mieli fałszywe pojęcie o tamtejszem życiu swoich jednoplemieńców, tak, że pod tym względem lwowska epopea wystawowa okazała się korzystną dla sprawy rosyjskiej na naszych kresach. Obecnie związek pomiędzy rosyjskimi i zakordonowymi Polakami znacznie osłabł (!) w porównaniu z niedawną jeszcze przeszłością. Tak, w rzeczywistości, trudnoby było oczekiwać innego rezultatu z prób polskich pseudopolityków stworzenia dobrej narodowej całości z odłamków, rozdzielonych przez warunki, spoczywające w całem przeszłem i obecnem życiu byłych części polskiego państwa.

Ostatnie stulecie samodzielnej egzystencji Polski dało cały szereg dowodów, iż było zupełnie niemożliwem istnienie rozumnej solidarności wśród jej synów; dawniej jednak zjednoczenie byłoby jeszcze możliwem, gdyż opierałoby się na zasadach, z których teraz nie ma już ani śladu. Obecnie Galicja, w porównaniu z krajem nadwiślańskim, przedstawia kraj zrujnowany; ekonomiczny stan jej ludności wskutek nadmiernych podatków z każdym rokiem się pogarsza. Z drugiej strony kraj nadwiślański przedstawia zupełne przeciwieństwo do niegdyś bogatej „Głodomerji“, jak nazwali Galicję sami Polacy. Za to tam można śpiewać, że niby to jeszcze Polska nie zginęła, a u nas nie wolno. I tą świadomością, że mają prawo zaśpiewać gdzieś w szyneczku (!!!) polski hymn narodowy, aż do tej chwili chełpią się zakordonowi Polacy przed nadwiślańskimi...

Zakordonowi Polacy przez długi czas odgrywali i teraz jeszcze chcieliby odgrywać rolę opiekunów swych „uciskanych“ przywiślańskich współrodaków. Przed dwoma laty cała polska prasa zagraniczna rzuciła na mnie gromy za jeden z moich artykułów o współczesnem położeniu Polaków w Galicji i w kraju nadwiślańskim. I z tych filipik przeciwko rosyjskim „ciemiężycielom Polski“ można było wywnioskować tylko to, że zakordonowi politykomani nie mają i pojęcia o tem, jak żyją ich nadwiślańscy rodacy. (Przed dwoma miesiącami zaś organ rosyjski *Warszawskij Dniewnik* powiedział korespondentowi *Moskowskich Wiedomostiej*, aby zaprzestał pisywania swoich listów, bo po pierwsze o kwestji polskiej nie ma najmniejszego pojęcia, po drugie pisze same fałsze i oszczerstwa, a po trzecie szkodzi rozsiewaniem takich wieści „zbliżeniu się dwóch wielkich narodów słowiańskich“. *Red.*). Ale nasi Polacy doskonale pojmują, że nie tak to wesoło śpiewać przy głodnym żołądku Z początku niektórzy chwalili się tytułem „męczennika za ojczyznę“ i umykali za kordon, w ostatnich czasach jednak zwyczaj ten ustał. Z drugiej strony i krakowskim i lwowskim patrjotom wydało się za kosztownem karmić zbiegów, tak, że teraz niektórzy tutejsi politykomani, chociaż i jeżdżą za kordon, lecz nasyciwszy się patrjotycznemi uczuciami, powracają do swoich penatów i nie cieszą się już dawną powagą świeczników polskiej sprawy. Przy całej swej lekkomyślności nasi Polacy doskonale pojmują, o ile lepszem jest ich położenie tutaj, niż w wychwalanej Galicji.

Nienawiść do Rosji jednak tworzy w fantazji galicyjskich Polaków najnieprawdopodobniejsze, najdziksze obrazy o położeniu Polaków w Rosji; często tworzą się całe krwawe dramaty, gdzie jako męczennicy figurują Polacy, a barbarzyńcy naturalnie my. (Czy rzeź krożańska to także fantazja? *Red.*) Wszystkie te utwory polskiej fantazji przynoszą nie mało szkody sprawie rosyjskiej na naszych kresach. Egzemplarze gazet z sensacyjnymi artykułami kursują z rąk do rąk, z zapałem są czytywane na „pogawędkach“ i łatwo zapalni Polacy gotowi rzeczywiście uwierzyć, iż są męczennikami. Naturalnie, trudno zniszczyć podżegający wpływ galicyjskich politykomanów fanatyków, ale należałoby sobie życzyć, aby według możności osłabiać ten wpływ, tem więcej, że w niektórych wypadkach sami Polacy pomagaliby rządowi.“

Z tego wszystkiego widać, iż p. Nikołajew, pomimo wszystkich swych zapewnień jak najuroczystszych, iż zna sprawę polską i Polaków, *de facto* nie ma o niej najmniejszego pojęcia, jak mu to słusznie powiedział *Warsz. Dniewnik.* Z tonu jego listów widać, iż nie ma nic innego na celu, jak tylko za pomocą wysnuwania fałszywych wniosków, podać w podejrzenie społeczeństwo polskie, zohydzić je przed Rosją i jej rządem, aby broń Boże nie dano jakichś ulg. Do tego listu p. Nikołajewa zresztą powrócimy jeszcze.

Ze świata.

(Katedra bez słuchaczy. — Kobieta-lekarz w XVIII. wieku.

Czytamy w *Nowom Wremieni*: Udało nam się wydostać z oficjalnych źródeł nadzwyczajnie pouczający fakt o stanie wykładów w uniwersytecie warszawskim. Od r. 1882 wskutek przedstawienia ówczesnego warszawskiego jenerał-gubernatora Albiedyńskiego, przy fakultecie filologicznym uniwersytetu warszawskiego utworzono **zwyczajną** katedrę **literatury polskiej** z pensją dla profesora trzy tysiące rubli rocznie. Rozumie się, że utworzenie tej katedry jako oddziału filologji słowiańskiej, znajdowało usprawiedliwienie w tem, że słuchaczami tych wykładów będą przeważnie Polacy. Katedra ta egzystuje przy uniwersytecie lat trzynaście, a przez cały ten przeciąg czasu wszystkich słuchaczy było 159 — to jest po 13 na rok, z nich zaś 143 Rosjan i 16 Polaków! Te cyfry zaledwie potrzebują komentarzy. Katedra ta egzystuje i teraz i będzie istniała i nadal, i nadal też będziemy polaczyć naszych rosyjskich studentów.

Przez tych lat trzynaście na katedrę tę z bardzo skąpych funduszów uniwersytetu wydano samej tylko pensji profesorowi 39.000 rubli. Innemi słowy za każdego Polaka, który słuchał tych wykładów, zapłacił skarb rosyjski przeszło 2.500 rubli. Jestto wprost komiczna cyfra, wskazująca na to, że ta zwyczajna katedra zupełnie nie jest potrzebną“.

Rzeczywiście i nam się zdaje tak samo. Literatura polska, wykładana tendencyjnie, nie przynosi nikomu pożytku, ani Rosjanom, którzy nabiorą o naszej literaturze fałszywego pojęcia, ani Polakom, którzy bredni słuchać nie chcą. Daleko by więc lepiej było, aby katedrę tę zniesiono zupełnie.

*

W książce, wydanej niedawno we Włoszech pod tytułem: *Medycy i medycyna w Wenecji za czasów rzeczypospolitej weneckiej*, znajdujemy ciekawe szczegóły o kobiecie-lekarzu, niejakiej Marji Antoninie **Damjan**, która przez lat wiele zajmowała się praktyką i widocznie z wielkiem powodzeniem w jednem z prowincjonalnych miast rzeczypospolitej weneckiej, a mianowicie w Kadorze; umarła w początkach naszego stulecia jako ośmdziesięcioletnia staruszka. Była ona żoną znakomitego w swoim czasie doktora medycyny Gianantonio di Vodo, wyuczyła się medycyny pod bezpośrednim kierownictwem swego męża i takie wykazała postępy, łącząc zawód swój z wdziękiem kobiecym, że wielu przekładało zwracać się do niej, niż do jej męża. Gdy ten ostatni umarł, prowadziła dalej swoją działalność. Ponieważ jednak według ustaw rzeczypospolitej weneckiej zabronionem było zajmować się praktyką lekarską osobom, nie posiadającym odpowiednich dyplomów, przeto i Marję po dziesięcioletniej spokojnej praktyce w swem rodzinnem mieście Kadorze, pociągnięto do odpowiedzialności przed Radę dziesięciu. Po przybyciu na Węgry, zamknięto ją natychmiast do więzienia i tylko dzięki usilnym staraniom jej licznych klientów z Kadory poddano ją publicznemu egzaminowi przed Radą dziesięciu przy udziale miejscowych profesorów medycyny. Na wszystkie zadane jej pytania dała świetne odpowiedzi, poczem puszczono ją na wolność i w dodatku dano jej dyplom doktorski, który w wyżej wymienionej książce przytoczony jest w oryginale łacińskim. Marja Damjan powróciła następnie do Kadory, gdzie do śmierci zajmowała się praktyką lekarską.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.
Poniedziałek 2. grudnia
Teatr hr. Skarbka: „Ciotka Karola“ i „Flis.“ Początek o godz. 7. wieczorem.

Kalendarz. Poniedziałek (2.): Bibjanny. p. — Wschód słońca o godzinie 7. minut 37, zachód o godzinie 4. minut 1.

Wenta gospodarska. Podobnie jak w latach ubiegłych, urządzoną będzie i w tym roku przed świętami Bożego Narodzenia wenta gospodarska na cele dobroczynne, na otarcie łez niedoli nieszczęśliwych a potrzebujących. Tym razem na czele humanitarnego przedsięwzięcia, które zawsze cieszyło się najlepszem powodzeniem, staje namiestnikowa księżna Sanguszkowa. Nie można wątpić, że ogół nasz, tak skory do popierania wszelkich dzieł dobrych i pożytecznych, pospieszy z całą gotowością, ażeby poprzeć szlachetne zamiary protektorki — i że każdy w miarę możności do powodzenia tej wenty się przyczyni. — W zakres wenty wchodzą: zwierzyna, ryby, drób, masło, ser, wogóle wszelkie produkta gospodarcze — każdy, choćby najmniejszy, dar zostanie w imieniu ubogich z serdeczną wdzięcznością przyjęty. Dary przyjmowane będą w pałacu namiestnikowskim pomiędzy 15. a 20. grudnia.

Nos męski i żeński. Dwaj fizjologowie amerykańscy, prof. Nicholis i prof. Browne, robili niedawno doświadczenia w celu zbadania powonienia u kobiet i mężczyzn. Na ten cel wybrali materjały silnie pachnące, jak kwas cjanowodorowy, silną gorczycę, ekstrakt czosnku itd. Z każdej materji wzięto pewną cząstkę i zmieszano z wodą, a potem wlano do mocno zakorkowanych butelek. Wybrano 38 kobiet i 44 mężczyzn, wszystkich młodych i zdrowych, aby powonieniem rozeznawali zawartość butelek. Zwycięstwo odnieśli mężczyźni i dowiedli, że mają niemal cudowne powonienie. Kobiety nie mogły rozpoznać kwasu cjanowodoru, gdy już roztwór był słabszy od

1 : 20 000; większość zaś mężczyzn rozpoznawała go jeszcze w rozczynie przy stosunku 1 : 100 000. Próby dokonane dowodły, że powonienie jest pięć razy silniejsze u mężczyzn, aniżeli u kobiet. To wyjaśnia, dlaczego kobiety używają z lubością pewnych perfum (np. „Irisu“), których zapach mężczyznom sprawia przykrość.

Komitet ruski zawiązał się we Lwowie, aby uroczyście powitać ks. metropolitę Sembratowicza, gdy powróci z Wiednia jako nowomianowany kardynał. Na czele komitetu stanął ks. prałat Andrzej Bilecki, zastępcą jego jest członek wydziału krajowego dr. Damjan Sawczak. Na pierwszem posiedzeniu komitetu, które odbyło się onegdaj, uchwalono, aby ks. metropolitę powitali stosownemi przemówieniami: ks. prałat Bilecki imieniem kapituły i kleru, dr. Sawczak w imieniu świeckich Rusinów i prof. Izydor Szaraniewicz w imieniu stauropigijskiego instytutu.

Zwłoki śp. A. Dumasa przyszły w piątek do Paryża i zostały w jego mieszkaniu na katafalku na widok publiczny wystawione. Pogrzeb był na wczoraj naznaczony, przyczem jednak napotkano na pewne trudności, gdyż w testamencie zmarłego znajdują się trzy dość dziwaczne postanowienia co do niego, a rodzina pragnie uszanować wolę nieboszczyka, streszczającą się w kilkusłowach: „Nie chcę kościoła, nie chcę mów, nie eskorty wojskowej.“ Trumna spocznie na cmentarzu Montmartre. Onegdaj sporządził malarz Detaille szkic rysów Dumasa, a rzeźbiarz St. Marceaux zdjął z jego oblicza maskę pośmiertną.

Na wystawę jubileuszową w Buda-Peszcie, za zezwoleniem cesarza Wilhelma, wysłane zostaną cenne zabytki historyczne, odnoszące się do dziejów Węgier, a pochodzące ze zbiorów arsenału berlińskiego. Wśród wielu innych znajdują się: trzy buńczuki tureckie (z końskiego włosia), zdobyte przy oblężeniu Budy w r. 1683; pancerz z roku 1600; najważniejsza z pomiędzy tych pamiątek szabla Stefana Batorego. Stalowa rękojeść tej szabli obciągnięta jest skórą rybią; na jednej stronie klingi, w pobliżu rękojeści, znajduje się złobiony i wykładany złotem portret właściciela, pod nim zaś napis: „*Stephanus Bathori. Rex. Poloniae 1579*“.

Po polowaniu. Corocznie w Zetzlingen cesarz Wilhelm II. odbywa wielkie polowania. Po łowach, w czasie uczty przychodzi na stół stary puhar z czasów Fryderyka Wilhelma III. Srebrny puhar ten oprawiony jest w róg jeleni w ten sposób, iż brzeg puhara leży pomiędzy dwoma pędami rogów, tak, iż chcący pić musi przedewszystkiem głowę pomiędzy rozgałęzieniami rogu przecisnąć. Puhar zawiera pół butelki szampana. Kto ma wielką głowę, lub zabiera się do rzeczy niezręcznie, ten oblewa się wśród śmiechu zgromadzonych. Kto pierwszy raz bierze udział w polowaniu dworskiem, ten musi wypić z osobliwej tej kruży na cześć cesarzowej. W br. zaszczyt ten przypadł w udziale sędziwemu kanclerzowi Hohenlohemu. Podano kanclerzowi puhar, jego ekscelencja przyłożył go do ust, pił, pił, ale pół butelki szampana żadną miarą wypić nie mógł — ku wielkiemu zadowoleniu obecnych. Po wieczerzy rozpoczyna się partja skata. Przy stoliku cesarza gra idzie po... ¼ feniga punkt.

Niezwykła żebraczka. Na bulwarze Poisonnière w Paryżu zauważono w tych dniach dość młodą jeszcze żebrzącą kobietę. Ubiór jej nie był zgoła podobnym do stroju zawodowych żebraków, a w sposobie, w jaki rękę wyciągała, była jakaś delikatność i nawet wytworność. Policja zaaresztowała ją a nazajutrz stawiła przed komisarzem. Nazwała się Marją Lebrun i opowiadała, iż należy do jednej z najcelniejszych rodzin francuskich, oraz, że cały swój majątek straciła przy bankructwie pewnej wielkiej instytucji bankowej. W pierwszej chwili miano ją za obłąkaną, niebawem jednak sprawdzono, iż Marja Lebrun jest margrabiną di Albufera, która istotnie w opisany sposób straciła swój ogromny majątek.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek przedstawienie rozpocznie „Ciotka Karola“, krotochwila w 3 aktach Brandon'a; zakończy „Flis“, opera w 1 akcie Stanisława Moniuszki.

„Dwutygodnik straży skarbowej“ nr. 23. wyszedł już i w swym artykule wstępnym broni się przedewszystkiem przed zarzutem, jakoby bronił tylko interesów t. zw. „mannschaftu“, a pomijał interesa urzędników. Broni on i tych ostatnich, ale cóż, kiedy oni właśnie zamiast popierać organ całej straży, jakim jest niezaprzeczenie *Dwutygodnik*, usuwają się i na zapytania odpowiadają wymijająco. W dalszym ciągu omawia *Dwutygodnik* stosowanie kar w straży, oraz daje — naszem zdaniem — jeszcze za mało ciętą odprawę wydziałowi straży, który chciałby pismo to uważać za podwładne sobie. Treść numeru zamykają wiadomości urzędowe, obfita kronika, oraz feljeton pt. „Fotografje“. Całość jest nader urozmaicona i czyta się z zajęciem.

Nowa powieść hr. Lwa Tołstoja. Feljetonista *Odes. Nov.*, niejaki p. Łapis, podaje kilka szczegółów o treści najnowszego utworu powieściowego hr. Tołstoja, który odczytał swą powieść w Moskwie, w kółku swych najbliższych znajomych. Nowy utwór hr. Tołstoja obejmuje około 8 arkuszy druku i rozpoczyna się sceną rozprawy sądowej. — Na ławie oskarżonych siedzi kobieta w średnim wieku, obwiniona o jakieś przestępstwo. Posiedzenie sądu zostaje otwarte z zachowaniem wszelkich zwykłych formalności. Trybunę prokuratorską zajmuje młody jeszcze mężczyzna, wpatrujący się uporczywie w twarz oskarżonej. Wpatrując się coraz więcej w rysy twarzy obwinionej, przychodzi prokurator do przekonania, iż twarz tej kobiety jest mu znajoma. Oskarżyciel publiczny przestaje chwile. Głos jakiś wewnętrzny szepcze mu, iż kobieta ta nie jest dla niego obcą. Wreszcie prokurator przekonuje się z przestrachem, iż na ławie oskarżonych zasiadła właśnie ta kobieta, którą on sam popchnął niegdyś do upadku; teraz zaś wypada mu wnosić przeciwko niej oskarżenie. Ciężki proces psychologiczny, jaki rozgrywa się podczas tych chwil refleksyj w duszy prokuratora, służy za główną osnowę powieści. Po raz to pierwszy odtwarza hr. Tołstoj w nowej swej powieści sympatyczny typ idealisty; typu bowiem takiego nie spotykało się dotąd w jego utworach. Sprawozdawca, który miał sposobność wysłuchania powieści z ust własnych autora, wyraża się o niej z największemi pochwałami. Co się tyczy tytułu powieści, która się podobno niebawem ukaże na półkach księgarskich, to hr. Tołstoj, wedle słów sprawozdawcy, nie jest jeszcze na takowy zdecydowany. Hr. Tołstoj ma być bardzo surowym krytykiem swych utworów; każdy wiersz, wychodzący z pod pióra, ulega nader ścisłej jego rewizji. Autor koryguje osobiście każdą stronicę, przerabia wiele i często. Zdarza się, iż autor *Kreutzerowskiej Sonaty* żąda po sześć razy dokonania na nowo odbitek niektórych ustępów swych powieści.

Teatr.

(*„Halszka z Ostroga“, dramat historyczny w 5 aktach Józefa Szujskiego. Wznowienie*).

W rzędzie dramatów historycznych Józefa Szujskiego zajmuje „Halszka z Ostroga“ jedno z przedniejszych miejsc. „Halszka“ była drugą z kolei sceniczną pracą znakomitego historyka i poety, a widocznie także dzieckiem umiłowanem jego twórczego talentu, skoro po pierwotnem jej wystawieniu, dwa razy jeszcze zabierał się do jej ponownego opracowania i przekształcenia. Rzecz naturalnie zyskała na tem niemało i jakkolwiek brak jej wielu zalet scenicznych — to jednak „Halszka“ będzie stanowiła zawsze prawdziwą ozdobę naszej — zresztą niebogatej — literatury scenicznej, choćby tylko ze względu na poszczególne sceny, pełne siły dramatycznej i tchnące prawdziwą poezją.

Za temat posłużyła autorowi nieszczęśliwa historja księżniczki Halszki z Ostroga, zaczerpnięta z kroniki Łukasza Górnickiego, a opiewana także przez Kraszewskiego i Przeździeckiego, również w utworach dramatycznych. Ale tło właściwe dramatu Szujskiego tworzy antagonizm między Litwą i Rusią z jednej, a koroną z drugiej strony, antagonizm, który tak silnie występuje za czasów Zygmunta Augusta, starającego się groźnej waśni zapobiedz i sprowadzić pożądaną zgodę trzech odrębnych szczepów, stanowiących jednolite państwo. Myśl ta przewodnia autora najwybitniej przejawia się w dwóch scenach: sądu nad porywcą Halszki ks. Dymitrem Sanguszką i w scenie końcowej, nie bardzo nawet psychologicznie umotywowanej, w której zacietrzewieni dotychczas Koroniarze i Litwini nagle wobec powtórnego zamęźcia Halszki podają sobie ręce — jako synowi wspólnej matki Polski.

Wogóle w dramacie Szujskiego historyk i filozof często bierze górę nad poetą i pisarzem dramatycznym, skutkiem czego budowa dramatu w niejednem miejscu szwankuje, i to stanowi główną jego wadę. Natomiast niektóre sceny (jak w szczególności scena przysięgi Halszki przebudzenie się w niej miłości ku Dymitrowi, stanowią prawdziwe perły naszej poezji dramatycznej. Niemało uroku dodaje „Halszce z Ostroga“ prześliczny język, jakim Szujski we wszystkich swych pracach władał tak po mistrzowsku.

O wystawieniu „Halszki“ na naszej scenie możemy się wyrazić jak najpochlebniej. Już samą myśl wznowienia dramatu Szujskiego uważać musimy za szczęśliwą, a pietyzm, z jakim artyści nasi wykonali swe role, zasługuje na rzetelne uznanie. W pierwszym rzędzie należy się ono paniom Stachowiczowej (Halszka) i Cichockiej (Beata Ostrogska), po nich zaś pp. Chmielińskiemu (kniaź Wasyl Ostrogski) i Woleńskiemu (Dymitr). Reszta ról dawała artystom mniejsze pole do popisu — oddane jednak były z prawdziwem przejęciem się i zrozumieniem przez pannę Rybicką i pp. Hierowskiego, Gasińskiego, Kliszewskiego, Wysockiego, Kwiatkiewicza, Kiczmana i Dębickiego.

Publiczność zebrała się licznie i po każdej odsłonie darzyła artystów głośnem uznaniem. (*lb.*)

Gospodarstwo, handel i przemysł.

Dyrekcja ruchu kolei państwowych donosi: „Austro-węgiersko-rosyjski ruch graniczny.

Z dniem 1. stycznia 1896 roku wejdzie w życie nowa taryfa część II. zeszyt 2 (taryfa wyjątkowa dla zboża i t. p.).

Dotychczas tylko dla przewozu osób urządzony przystanek Bilin miasto na przestrzeni Pilzno-Dux-Ladowitz, otworzony zostanie z dniem 1. października 1895 roku także dla przewozu pakunków.

Dotychczas dla przewozu osób, pakunków, posyłek pospiesznych i posyłek w ładugach całowozowych urządzona stacja Strigoza, leżąca na przestrzeni Hatna-Kimpolung bukowińskich kolei lokalnych zostanie z dniem 1-grudnia 1895 roku zamkniętą dla przewozu towarów w ładugach całowozowych.

Ostatnie wiadomości.

Najważniejszym wynikiem rozprawy madagaskarskiej w parlamencie francuskim jest zerwanie gabinetu Bourgeois'a z socjalistami. *Figaro* stwierdza ten fakt w wyrażeniu, które powtarzają wszystkie dzienniki, że p. Bourgeois „ze wspaniałym spokojem ducha strząsnął z siebie socjalistów“. Inne dzienniki zaznaczają, że musiało się to stać pierwej czy później, te bowiem zasady, które dobre są w lokalach klubów Menilmontant i Levallois-Perret, nie mogą służyć za podstawę programu rządowego. P. Bourgeois działa zręcznie i stanowczo i trzyma się programu, obwieszczonego w deklaracji ministerjalnej; czyni ustępstwa potrzebom socjalnym, a nie stronnictwu socjalistycznemu, — i kiedy mu zarzucano, że rządzi przy pomocy socjalistów, oświadczył się stanowczo przeciwko kolektywizmowi i dodał, że aspiracyj socjalistycznych nie bierze na swój rachunek.

† Hr. Edward Taaffe.

Ogólny spadek po hr. Taaffe wynosi około trzech miljonów zł. Uniwersalnym spadkobiercą jest jego jedyny syn, studjujący obecnie prawa w Grazu, hr. Henryk Taaffe. Co do administracji dóbr porobione są pewne zastrzeżenia, tak, że młody hrabia otrzyma 30.000 apanaży rocznie, wdowa hrabina Irma rentę 25.000 rocznie, zamężne córki po 6000, hrabianka Ludwika 10.000, siostra zaś zmarłego hrabina Amalja 25.000 zł. rocznie.

Wszystkie listy polityczne spalił hrabia Taaffe przed chorobą, pozostały podobno jednak pamiętniki, tyczące się życia parlamentarnego, które mają być ogłoszone drukiem.

Sprawa wschodnia.

Petersburg 1. grudnia. Kursują tutaj pogłoski, iż sułtan prosił cara o interwencję i że Nelidow, ambasador rosyjski w Stambule, miał zagrozić Porcie czynnem wystąpieniem Rosji. Prawdziwość jednej i drugiej pogłoski podlega silnej wątpliwości.

Rada państwa

Jak się dowiaduje *Neue Freie Presse* nowa ustawa prasowa ma przedewszystkiem zawierać w sobie gruntowną reformę osławionego § 19, którego mocy obowiązującej rzeczywiście nadużywano.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Wiedeń 1. grudnia (*Z komisji budżetowej*). Na wczorajszem posiedzeniu zapowiedział minister skarbu Biliński podjęcie pożyczki inwestycyjnej w roku przyszłym.

Wiedeń 1. grudnia. (*Z komisji regulaminowej*). Na wczorajszem posiedzeniu postanowiono, iż każdy wniosek nagły ma być poparty 20 podpisami i może być uzasadnianym tylko przez wnioskodawcę.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 1. grudnia. Przed trybunałem administracyjnym odbyła się wczoraj rozprawa w kwestji zażalenia miasta Krakowa, (zastępca adwokat Hajdukiewicz), contra wydział krajowy w przedmiocie prestacji na płace nauczycielskie. Imieniem wydziału krajowego stanęli p. Karol Kucharski i adwokat dr. Kornfeld.

Trybunał nie wdając się w rozstrzygnięcie spornej kwestji, czy od idealnego podatku domowo czynszowego ma być pobierana prestacja szkolna, zniósł przypis prestacji, dokonany przez wydział krajowy, wypowiadając zapatrywanie, że z powodu istniejącego sporu, orzeczenie, od których podatków ma być pobierana prestacja, należy do rady szkolnej krajowej.

Wiedeń 1. grudnia. Wczoraj o godzinie 5 notowano na giełdzie kredyty 368.50 unjony 315, laenderbanki 242, sztacbany 363 lombardy 98.50 losy tureckie 52·75.

Przyjechali do Lwowa

dnia 30. listopada 1895.

HOTEL ŻORZA. A. Garapich z Żagórza. J. Kellermann z Kańczugi. A. Münter z Waniowa. Z. Łüstawiecki z Lipnik. J. Szumpeter z Buska. A. Kunz z Podwerbiec. L. Seeling z Izdebnika. Dr. J. Skąpski z Krakowa. E. Böhm-Ermolli z Wiednia. K. Hoffmann z Brodów. R. Prochaska z Czech. J. Nicolsen z Londynu. J. Whiskin ze Stryja.

W SĄDZIE. — Zapewniam pana sędziego, że oskarżony tak mi przed wszystkimi nawymyślał, iż byłbym raczej wolał dostać dwa razy w twarz!
Oskarżony:
— A czemuż pan to dopiero tak późno mówi, byłbym panu z największą przyjemnością to zrobił.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem Franciszka Kattnera.